Nr 438. Kraków, Niedziela 4. Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
a jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

IDEA I PRAKTYKA W ŻYCIU NARODU.

(Z powodu Legionów.)

W warunkach zwykłych, w czasie, gdy każdy zajęty jest pracą z dnia na dzień, rzadko się mówi, jeszcze rzadziej myśli o idei. Powszedniość, zarastająca groszem i troską o grosz, nie jest dla idei gruntem urodzajnym. Nawet zawody o powołaniu społecznie wyższem, w jarzmo codzienności zaprzągnięte, stają się wreszcie fachem urzędniczym. Idea narodzin ich zatraca się, wzięta w kleszcze „praktyczności“.

Praktyczność stała się sama ideą główno-dowodzącą, przeciwstawiła się wszystkim innym, odsądziła je od prawa głosu w życiu narodowem. I wytworzyły się dwa, szerokim rozłamem odgraniczone typy ludzi i dążeń. Stanęli przeciwko sobie „praktycy“ i „idealiści“. Tamci, nie zakreślając sobie celów odległych, cieszyli się zdobyczami małemi, ale pewnemi i ciągłemi — ci, zapatrzeni w dal, nie schylali się po to, co ich na drodze kusiło blaskiem łatwego łupu i w farysowym pędzie rwali się ku jedynemu, wielkiemu zwycięstwu. W owym pościgu za świecącą w oddali gwiazdą, „idealista“ spinał nieraz swego konia-latawca ponad schylone karki „praktyków“ — oni zaś przerażonym wzrokiem, od warsztatów swych oderwanym, wołali za nim, nawołując ze zgrozą: O szalony... opętany, gdzie lecisz, tam huragany!

Aż przychodzi chwila, kiedy się wszystko zmienia. Zetknął się farys z gwiazdą swoją i tajemnicę jej przeniknął do dna. Wtedy zawrócił konia i jeszcze raz, krok za krokiem, przebył drogę całą. Nad ludźmi, posuwającymi się zwolna w pracy codziennej, zatrzymywał się i rzucał im wezwanie gorące: dźwignijcie wzrok i pospieszajcie za mną! Wszyscy jesteście mi potrzebni — którzy macie ramię mocne od młota czy sierpa, i którzy wzrok umęczyliście długiemi rachunkami i wy, coście pismem władali, aby was czytano i wy, którzy znacie każdy towar z imienia i ceny — i wszyscy, wszyscy, czy narzędziem waszem jest igła, czy dratew, lub jakiekolwiek inne, potrzebniście mi teraz wszyscy, tak, jako ja wam jestem potrzebny!

Stanęli przy nim, słuchając zdumieni, ale kiedy podnieśli oczy na twarz jego, — a była rozświetlona cała tajemnicą gwiazdy z oddali, — zabłysnęło im wszystko naraz w świętych płomieniach prawdy. Nie był to już „idealista“, który teraz wzywał ich za sobą, a za którym uznali słowa zadziwu i niepojęcia. Stał przed nimi duch czysty wielkiej sprawy — tak gdzieś im tylko zdaleka znany, a zagłuszony chwastem zarobku powszedniego. I oto teraz oni, ludzie „praktyczni“, ujrzeli dopiero cel swego trudu i rozjaśniły się ich biurka i warsztaty światłem, przy którem szła dalej praca — ta sama niby, a tak inna, tak już radosna przez łączność z wielkim trudem zwycięstwa.

*

Chwilę takiej przemiany cudownej przeżywamy właśnie teraz. Pogodziły się z sobą stronnictwa — mniej lub więcej szczerze, ale naprawdę złączyły się w jedno dwa te, w całem społeczeństwie wyraźnie istniejące obozy: poszukiwali się wzajemnie ci, których serca gorzały ideą z tymi, co to cicho, niepokaźnie przeróżną trudnili się praktyką. Okazało się, że jedni bez drugich obejść się niemogą i oto we wspólnem znaleźli się dziele.

Ale w istocie, jest to wielkie zwycięstwo dalekonośnej idei nad ostrożną, mało-żądną praktycznością. Gwałtowny prąd dziejowy zmiótł jednym zamachem drobne rachuby ludzkie i nauczył nas, co jest prawdziwie celowem, praktycznem.

Kiedy Piłsudzki tworzył pierwsze organizacye strzeleckie, ileż to snuło się dokoła jego idei uśmieszków ironicznych, słówek półgłośno szydzących lub pełnym głosem wypowiadających bezcelowość, nawet szkodliwość jego trudu. Dziś ironia i krytyka umilkła, pod naporem wielkiego faktu, a pomysł — zdawało się — szalony, zwyciężył trzeźwe obliczenia. Oto co znaczy: „rozumni szałem!“ Święty szał idei przebił się przez chmury, zasłaniające nam przyszłość — i stał się rodzicem wielkiej mądrości politycznej. Dziś każdy dyplomata, naradzający się po różnych gabinetach, wie i przyzna, że wśród doniosłych wydarzeń dziejowych, które przeżywamy obecnie, sprawa polska zaznaczyła się mocno właśnie dzięki polskim legionom. One to mówią głośno o niewygasłym w narodzie ogniu żywotnym, o niezmiennem jego dążeniu, o ofierze wiecznie płonącej. Uleczył głos ten Europę całą z dotychczasowej głuchoty, iż nauczyła się na nowo imienia Polski. I już go nie zapomni.

*

Kiedy powrócą czasy spokoju i pracy normalnej, nie rozstanie się już (miejmy nadzieję) zgodność praktyki z natchnieniem ideowem, którą zawdzięczamy dziś chwili niezwykłej. Trwać ona będzie w każdej dziedzinie trudu codziennego, w świetle nowej, wspólnie zdobytej przemiany. Na roli czy przy warsztacie, w urzędzie czy przy biurku redaktorskiem, dokonywać się będzie praca w radosnem poczuciu współuczestnictwa w powszechnej doli narodowej. Od nieporozumień chronić będzie wspomnienie chwili dzisiejszej, a wiele rękojmi spoczywa w przetworzeniu się jednostek, które się dziś z pewnością odbywa. Walka bezwzględna toczyć się będzie tylko z tymi, którzy obojętnością lub twardością myśli sami się wyłączą z narodu.

A. B.

WOJNA.

Sukcesy armii niemieckiej we Francyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 4 października.

Wiadomości z zachodniego terenu wojny wskazują **na znaczne sukcesy armii niemieckiej i wzmacniają nadzieję rychłego pomyślnego rozstrzygnięcia olbrzymiej walki.**

Bombardowanie Reims.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 4 października.

„Daily Telegraph“ donosi z Paryża:

Bombardowanie Reims trwa bez przerwy już 9 dni. Prawie wszyscy mieszkańcy opuścili miasto. W ostatnich dniach musieli mieszkańcy kryć się po piwnicach.

Ostrzeliwanie Antwerpii.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 4 października.

„Exchange Telegraph“ donosi z Hagi:

Kiedy pierwsze granaty padły na Antwerpię, wybuchła panika. Król zjawił się na balkonie zamku i upomniał ludność, aby zachowywała się spokojnie i za jego przykładem w spokoju oczekiwała wydarzeń.

Nowy generalny kwatermistrz.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 4 października.

Biuro Wolffa donosi:

Sprawy generalnego kwatermistrza powierzone zostały generałowi majorowi **Voigts Rhydz'owi.**

Brawura niemieckich żołnierzy.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 4 października.

Biuro Wolffa donosi, że bardzo ważnym momentem dla zdobycia fortów zaporowych Camp des Romains i dla złamania linii fortów zaporowych Verdun—Toul **było zniszczenie linii kolejowej. Dzielnego tego czynu dokonało 2 oficerów i 24 pionierów.** Z nadzwyczajną śmiałością zniszczyli oni także podziemną linię telegraficzną między Verdun a St. Mihiel. Wszyscy otrzymali żelazne krzyże.

Zeppeliny nad Białostokiem.

Genewa, 4 października.

Tutejsze dzienniki powtarzają za londyńską „Morning Post“ wiadomość z Petersburga, że kilka balonów Zeppelina przedsięwzięło loty wywiadowcze nad terytoryum Królestwa i Litwy, przyczem z jednego z tych balonów **rzucono bomby na Białystok.**

Francuzi zbroją dzieci.

Berlin, 4 października.

„Berliner Ztg. am Mittag“ donosi z Monachium i Würzburga, że pomiędzy jeńcami francuskimi, których przewieziono tamtędy, znajdowało się kilkuset „żołnierzy“ w wieku lat 14—15-tu.

Ostrzeżenie Rumunii przed inwazyą rosyjską.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bukareszt, 4 października.

Generalny sekretarz akademii rumuńskiej Sturdza zaczął na nowo wydawać czasopismo swe pod tytułem „Europa, Rosya i Rumunia“, które wychodziło przed 25 laty. W przedmowie wskazuje autor na fakt, że Rumunii dzisiaj grozi to samo niebezpieczeństwo, co wtedy. Inwazya rosyjska, wzmocniona przez zakusy rosyjskie o uzyskanie panowania nad wszystkiemi państwami słowiańskiemi, czyni rozpaczliwe próby, aby Rumunię sprowadzić na manowce. Usiłują nas łudzić, rozszerzają kłamliwe wiadomości z podziwienia godną zuchwałością, aby tylko słabych zniszczyć.

Autor oświadcza w końcu, że Rumunia może tylko po stronie króla stać się większą, gdyby zaś działała na rzecz obcych, to zginie z karty Europy.

Rumunia pozostanie neutralną.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Bukareszt, 4 października.

Komunikat rządowy ogłasza, że wynikiem wymiany zdań między premierem **Bratianu,** przewódcą koncerwatystów **Margilomanem** a przewódcą demokratów **Take Jonescu** jest, że **zwołanie Rady koronnej nie jest koniecznem, ponieważ do zmiany dzisiejszej polityki Rumunii nie ma żadnego powodu.** Premier Bratianu opinię tę przedłoży królowi.

Czternastodniowa działalność Strzelców pod komendą Józefa Piłsudskiego.

I.

„Według otrzymanych meldunków okazuje się, że kawalerya rosyjska przysuwa się ku nam od strony Opatowa. W razie ataku spada na nas obowiązek bronienia odcinka okopu północno-wschodniego.“

Tak brzmiały słowa ostatnie odprawy, danej nam w pałacu gubernatorskim w Kielcach dnia 9 września około godziny 8-mej wieczorem. Wiadomość ta nie wywarła żadnego wrażenia, miewaliśmy bowiem poprzednich dni meldunki daleko groźniejsze i byliśmy pewni, że zwłaszcza, o ile otrzymamy parę dział, potrafimy się utrzymać w mieście, w którem eśmy się okopali i zagospodarowali, obierając ten punkt jako bazę operacyjną spodziewanego pochodu naprzód, ku Warszawie.

Zasiedliśmy spokojnie do kolacyi, gdzie wkrótce zapanował ten wesoły, niefrasobliwy nastrój, jaki cechuje nasz oddział, który pierwszy wszedł do Królestwa, jedyny oddział Legionu, który już się bił i nauczył się kpić ze świszczących nad głowami granatów i pękających szrapneli.

Dopiero około 10-tej ogarnęła nas pewna trwoga, rozeszła się bowiem głucha wieść, że z rozkazu, pochodzącego z Krakowa, mamy bez boju opuszczać Kielce, a ruch w gabinecie komendanta potwierdzał, że istotnie coś nowego zaszło. Wkrótce też zjawił się wezwany adjutant i oświadczył nam, że nie mamy kłaść się spać, gdyż o 4-tej rano następuje odmarsz. W pół godziny przyszedł nowy rozkaz, że wyruszamy dopiero o 8-mej, możemy więc spać oprócz dwóch adjutantów, którzy wyruszyli natychmiast ściągnąć z pozycyi wyrzucone dalej, poza Kielce placówki. W rezultacie nazajutrz, 10 września, dopiero około południa większa część oddziału pod komendą zastępcy komendanta, ob. Sosenkowskiego, wyruszała wraz z oddziałem pruskim, przy którym pełniła uciążliwą służbę ochrony. Komendant, ob. Piłsudzki, wymaszerował z resztą oddziału dopiero około 2-giej, postanowił bowiem, jak się wyrażał, z nagromadzonych zapasów ani jednego rzemyczka nie zostawić Moskalom. Dużo więc czasu zajęło poruszenie olbrzymiego taboru II-go rzędu, około 150 wozów. Z ciężkiem sercem, z uczuciem pewnej goryczy, żalu, a nawet wstydu opuszczaliśmy miasto, wiedząc, że gdy wyjdziemy, zajmą je z powrotem Moskale. Pociechę przyniosła wiadomość, że idziemy stoczyć bitwę, pociechę zresztą wątłą, bo według naszych wywiadów, które prawie nigdy nie zawodziły, spodziewaliśmy się najwyżej spotkać forpoczty jazdy rosyjskiej, które na nasz widok pierzchną, jak zwykle i skończy się na krótkiej wymianie kilku strzałów. Szliśmy jednak posłusznie z Kielc prosto na południe i pod wieczór dotarliśmy do Morawicy. Marsz ten nie należał do ciężkich. Dzień był jasny, nieco chłodny, pogodny, jesienny dzień. Droga dobra, przestrzeń niezbyt wielka, zaledwie 3 mile. W Morawicy było trochę pod względem noclegu niewygodnie. Odczuwaliśmy też brak chleba i aby go dostarczyć i nazajutrz przed świtem nakarmić żołnierzy, sprężysta nasza intendantura pracowała całą noc. Około 5-tej rano dźwignął się tabor, potem oddziały i odbył się szalony marsz 35-kilometrowy z kilkogodzinnym zaledwie postojem w Chmielniku, w dzień prawie gorący, po złych drogach, w takiej kurzawie, że kolumny chwilami ginęły w żółtym pyle i dawały znać o sobie tylko pieśnią, która prawie nie schodzi z ust strzelców i porywa się ze szczególną brawurą w chwilach, gdy trudno.

„Strzelcen singen“ — dziwili się Niemcy, a czasem niepokoili się, że grzmot głosów może sprowadzić wroga. Pod wieczór jednak, o kilka kilometrów od Wielkich Grabek, gdzie miał nastąpić nocleg, pieśni zamarły. Znużone kolumny posuwały się już prawie machinalnie, w śmiertelnej ciszy, najostrzejsze konie powłóczyły nogami, a po przydrożnych rowach coraz częściej dawały się zauważyć rozciągnięte cienie leżących nieruchomo ludzi. „Obywatelu — odzywał się czasem któryś z przechodzących oficerów — wstańcie, jesteśmy tuż, tuż“, ale cień ani drgnął. Nie wiadomo było, który śpi, który zemdlał, który może nie żyje. Kolumny jednak zatrzymywać niepodobna. O tych, co padli, zatroszczą się sanitaryusze.

Idziemy dalej. Ostatni kilometr wydaje się milą. Wreszcie stajemy u celu. Doktorzy na wozach z latarniami jadą zbierać maruderów. Komendant zarządza odprawę, odbiera meldunki od daleko patrolującej kawaleryi, jemy kolacyę i wkrótce wszyscy walą się, gdzie się da, jak snopy, na sen. Czuwają jedynie straże, nie śpią i intendanci. Komendant pozwala wstać dopiero o 6-tej, by ludzie wypoczęli. I to wystarcza. Nazajutrz wszyscy zdrowi, odświeżeni, stawiają się wesoło na zbiórkę, i choć mży deszczyk i niebo całe zaciągnięte jest mgłą, wróżącą słotę, porywają się radosne strzeleckie piosenki. Deszcz sypie i sypie, płaszczów niema, wielu w letnich mundurach, w rozciapanych butach. Chłód przejmujący, ale to nic, śpiewamy na rozgrzewkę. Mijamy drogi leśne, widzimy jakieś między drzewami konie, rzucamy się w tym kierunku, ale okazuje się, że to wieśniacy powypędzali w las swoją chudobę. Wreszcie zziębnięci i zmoczeni w nocy stajemy w Stopnicy. Dokąd pójdziemy dalej — nie wiemy. Może do Opatowa, może pod Połaniec, gdzie sygnalizują nam obecność wroga. Wkrótce jednak okazuje się, że idziemy na Pacanów. Przeciągają się miny. Deszcz wydaje się zjadliwszy, bo bliskość granicy trwoży. Ciężko jest bowiem, wtargnąwszy na stokilkadziesiąt kilometrów w głąb Królestwa, znaleźć się znowu w Galicyi.

W Pacanowie łączymy się z oddziałem, prowadzonym przez zastępcę komendanta i witamy się tak radośnie, jakbyśmy się wieki nie widzieli. Po półgodzinnym postoju idziemy dalej. Do szybszego pochodu naglą nas władze austryackie, meldujące, że most pod Szczuci-

---

Maciej Wierzbiński.

Szalony rok.

Powieść historyczna z roku 1848.

51 (Ciąg dalszy).

Jedynym, ale wymownym wyrazem zmęczenia, które skontrastowane silnie w tej chwili z błogim stanem wypoczynkowym uświadomił sobie w pełni, był jędrny szept: psia krew...

Odsapnąwszy, bąknął:

— Ewusiu, i ty musisz być bez sił...

— Od świtu jestem na nogach. Boże wielki, co ja przeżyłam... — wyrzekła minorowo, lecz zaraz zadzwoniła srebrzysta nuta: — Wystaw sobie, że z wrót tej stodółki dałam pierwszy strzał, kilka godzin przed twem zjawieniem się tutaj. I to strzał do żołdaka, który siedział na karku Orłowicza!

— To on tu jest, owa czapla?

— A jest! Dzięki Bogu, wyszedł cało, ale z raną, bodaj ciężką raną.

Zaczęła opowiadać mu, jak to pan Kajetan wyprysnąwszy, niby Filip z konopi, „świsnął“ w najeżony las bagnetów z odwagą szaleńca, sam jeden, upiorowy, przerażający w swej pysznej samoistności. Jednakże plątała się opowieść, bo w głowie dziewczyny panował chaos. Woś słuchał jeno półuchem i, zapadając w sen kamienny, szepnął tkliwie z głębi serca:

— Jak dobrze, żeśmy się spotkali...

W prostem westchnieniu tem było nietylko dziękczynienie za to osobliwe zrządzenie losu, co ich zbliżyło w odmęcie bitewnym, i za okazaną mu przed chwilą dobroć, ale coś z błogiego upojenia, jakie odczuwa dziecko z burzy wyniesione i tulące się do ciepłego łona matki, i wreszcie coś ze złotej szczęśliwości, jaka opromienia młodzieńca pod tchnieniem kochającego serca bogdanki.

Usypiał i jej kleiły się powieki, lecz raptem porwała ją na nogi myśl, że przecież trzeba się zająć rannymi, których zapewne w tej chwili znosili kosynierzy tuzinami.

Wybiegła. Jednocześnie rozległ się głos trąbki raz i drugi, zbliżając się do probostwa.

Woś uniósł ciężką głowę i rozwarł snem omglone oczy. W pierwszym momencie nie wiedział gdzie jest, jakim sposobem dostał się na słomę stodółki. Lecz pobudka przyniosła mu świadomość wszystkiego.

Tam do dyabła! Trąbka woła do apelu, a on, syt sławy, rozsypia się na miękkiem posłaniu, zażywa gnuśnych wywczasów?!

„Żołnierka to nie łożnica“ — stęknął i, krzywiąc twarz szpetnym grymasem, zaklął, wciągając but na obolałą nogę. Zaczem zerwał się żwawo i wkrótce wyszedł pod bronią na majdan, na którego zieleni seledynowej, wiosennej spoczywało twardo kilka trupów rozkrzyżowanych.

Nie zatrzymując oczu na nich, strzelec zwrócił się szybko w stronę bramy parkowej i zamku — tam, dokąd śpieszyli inni, gdzie u stóp kaskady schodów widniało mrowisko żołnierzy. Nim jednak podszedł do nich. Mierosławski, stojący na stopniach w towarzystwie Oborskiego, Ponińskiego, Guttrego i Przyniewskiego rozpuścił bezładne roty gestem zniecierpliwienia, gdyż co jedną z nich zszeregowano, druga topniała w oczach, rozbiegała się chyłkiem za jadłem.

Szef zżymał się, perorował coś, pragnąc zorganizować pościg, który istotnie byłby przypieczętował zwycięstwo i zrywał się do akcyi tem żywiej, że rozpierał go wspaniały zapał, odkąd Prusacy pokazali tyły. Chciał iść od zwycięstwa do zwycięstwa!

Zwyciężył przecież! Nikt tylko on, co wpadł na myśl „odporu zaczepnego“, co przewidział, ukartował wszystko we wstępnej potyczce, rzucił garść strzelców w kryjówki Bazaru, aby w końcu uciekającym rzygnęli w oczy loftkami, rozplanował siłę pleszewską i wskazał Polakom drogę do zwycięstwa...

Wieniec laurowy czuł na swych skroniach, marmurowy piedestał pod stopami i złotą szpadę przy boku...

Nikt bodaj tak jak Mierosławski nie okłamywał się i nie kołysał na fali kłamstwa. Dzięki żywej fosforescencyi mózgu układały się już dzieje dnia tego w bujnej jego wyobraźni tak, jak chciała wyegzaltowana, wypieszczona miłość własna, jak dyktował wzgląd na jego sławę — jedyny magnes, który przyciągnął go do ziemi polskiej i prowadził po świecie zawsze i wszędzie... „grabarza rewolucyi“.

W tej chwili wszakże, gdy uśmiechał się doń zaanektowany na własne dobro dzielny czyn oręża polskiego, wyrósł ponad samego siebie. Słaby, rozwiewny, wężowaty człowiek skonsolidował się wewnętrznie, zmężniał w atmosferze zwycięstwa, utwierdzającego go w niebotycznem o sobie mniemaniu. Amatorski generał, bez rycerskiego krzyża pacierzowego, wzniósł się w świetle ożywczego sukcesu na poziom istotnego żołnierza.

Zerwał się w nim cały jego młodzieńczy zapał, wzmogła się wiara w siebie i jego gwiazdę i wściekał się, że przeciwstawiały się mu okoliczności. Chciał wyprawić za Prusakami jazdę, która z pewnością byłaby strasznie dała się we znaki kolumnie rozbitej moralnie i faktycznie. Wszelako major Kirkor uchylił się od tej misyi, zbyt wielkiej dla wyczerpanych ułanów pleszewskich, a zwłaszcza ich koni. Brzeżański żachnął się na przedstawienia Mierosławskiego i ofuknął, wymyślając od „osłów ludziom, co na koniach się nie znają“ i kazał rozkulbaczyć je niezwłocznie. Białoskórski zaś nie zjawił się w zamku wcale, tkwił gdzieś w lesie.

Zawiść, znaną polską zawiść, węszył w tem Mierosławski, nie bez słuszności może, o ile dotyczyło to pułkownika Białoskórskiego. Gdy i piesze zastępy, żądne strawy i wywczasów, wymknęły mu się z pod buławy, dosiadł konia i puścił się w pięćdziesiąt kilka koni w tropy pruskie na rekonesans.

(D. c. n.).

nem ma być natychmiast spalony. Komenda nasza wysyła kuryerów z wiadomościami, że wroga niema, że zarządzenie to jest przedwczesne i most pozostaje. Głucho nam dudnią jego deski, u stóp wieje chłodem i mgłami jakby ze smutku poczerniała Wisła. Wrócimy, szepczemy jej żałośnej fali. Mijamy straże austryackie, spotykamy trochę naszych strzelców.

Gustaw Daniłowski.

Pod Verdun.

W korespondencyi, wysłanej dnia 27 września z niemieckiej głównej kwatery wojennej do „Frankfurter Zeitung", opisuje korespondent pisma tego, Walter Oertel, zdobywanie przez armię niemiecką fortów, ciągnących się pomiędzy twierdzami Verdun i Toul. Podawszy topograficzne rozmieszczenie tych fortów, pisze korespondent dalej:

Kierownictwo armii niemieckiej postanowiło przedewszystkiem wystąpić przeciwko środkowej grupie fortów. Urządzono energiczne ataki na forty Troyon, Batterie des Paroches, Camp des Romains i Liouville. Przez straszliwy ogień koncentryczny zmusiliśmy baterye tych fortów do milczenia, poczem poszliśmy do szturmu na najważniejszy fort Camp des Romains.

Załoga francuska broniła się dzielnie i poddała się dopiero wtedy, gdy Niemcy z białą bronią w rękach wtargnęli do fortu. Zdarzało się, że strzelano do siebie z odległości 5 metrów. Z załogi poddało się 450 ludzi, reszta, dosyć znaczna, poległa. W uznaniu tak dzielnego trzymania się pozwoliliśmy załodze na wymarsz z fortu pośród wszystkich honorów wojskowych. Nasze oddziały, które wykonały szturm, prezentowały broń, a chorągwie nasze pochyliły się wobec defilującego nieprzyjaciela. Po defiladzie dopiero żołnierze francuscy złożyli broń i stali się jeńcami. Byli to rośli, sprężyści na sposób wojskowy, dobrze odziani żołnierze. Oficerom ze względu na okazaną przez nich odwagę, pozostawiono szpady.

Wyjechaliśmy na pole bitwy. Zwiedziliśmy naszą ciężką bateryę, która miała za zadanie ostrzeliwać drogi, wiodące z północnego zachodu do Verdun. Zadanie to spełniła baterya wyśmienicie. Główną jej przeciwniczką była baterya, mająca działa Rimailho, o kalibrze 155 milimetrów. To są jedyne haubice, któremi rozporządzają Francuzi. Pociski tej bateryi francuskiej nie dochodziły atoli do stanowisk naszej bateryi i pękały przed nią, w odległości około 1.000 metrów.

Nazajutrz rano — pisze Oertel — udaliśmy się na wzgórza Cote Lorraine, gdzie zwiedziliśmy bateryę moździerzy o kalibrze 21 centimetrów. Baterya ta była tak zręcznie ukryta w lesie, iż nie zdołali jej odkryć nawet lotnicy francuscy. Baterya ta zmusiła do milczenia francuskie baterye w forcie Paroches. W naszej obecności strzelała baterya ta na odległość 9.400 metrów. Usiłowaliśmy pochwycić wzrokiem bieg pocisku, ale bezskutecznie.

Do przywiezienia na stanowisko takiego działa wystarcza 6 koni. Rury okazały się znakomitemi. Każda z nich dała już około 2.000 strzałów, nie tracąc nic na celności. Amunicya także jest wzorowa. Obsługa idzie jak z płatka. Olbrzymią rurą kieruje bez trudu jeden człowiek. Ta sama baterya ostrzeliwała Manonvillers, gdzie znajdowała się doborowa załoga, złożona z 800 ludzi. Tutaj załatwiły się z załogą gazy. Gdy 70 do 80 ludzi straciło przytomność, komendant ze łzami w oczach oddał w nasze ręce najsilniejszy fort na ziemi.

Pojechaliśmy na skraj lasu aż do wzgórza (cote) 331. Wysiedliśmy z automobilu i przez ścierniska, lub łany koniczyny dostaliśmy się na zbocze, opadające do Mozy. Przed nami, w odległości 2.500 metrów, wznosił się wyraźnie fort Les Paroches, obok widać było miejscowość Les Paroches z pięknym kościołem, na przodzie Chauvaincourt z koszarami, a dalej na lewo, w dolinie Mozy, miasteczko Saint Mihiel, gdzie znajdują się już nasze wojska. Był to wspaniały krajobraz, tylko białe chmurki po szrapnelach przypominały wojnę.

Pojechaliśmy dalej do bateryi moździerzy najcięższego kalibru, które rzucały pociski na fort Liouville. Mówiono nam, że moździerze strzelały na odległość 8.600 metrów, przyczem szczyt lotu pocisków znajdował się na wysokości 4.500 metrów. Zjednoczonemu ogniowi naszych bateryj powiodło się zmusić do milczenia baterye fortów Liouville i Troyon, tudzież fortu Les Paroches.

Huk moździerzy jest straszny. Gdy olbrzymie ich pociski leciały wśród wycia, można było za każdym z nich widzieć dokładnie wir powietrza. Gdzie taki potwór upadł, wszystko naokoło było zmiażdżone i rozbite. Czytałem przed laty powieść wojenną, w której fort Liouville trzymał się przez 8 tygodni. Jakże odmiennie wygląda rzeczywistość. Tygodnie zamieniają się w dnie. Przez zajęcie fortu Camp des Romains uczyniliśmy w linii fortów wyłom, którego Francuzi już nie pokryją.

Zagraniczne moratorya.

W obecnej chwili istnieją w państwach europejskich wojujących lub pozostających w styczności z państwami wojującemi, następujące moratorya.

a) Państwa wojujące:

Rosya ma ogólne moratoryum bez ściślę określonego dotąd terminu.

Francya ma moratoryum wekslowe, Banki depozytowe mają wypłacać kwoty do 250 franków, wraz z 5% od reszty pozycyi kontowej.

Anglia ma ogólne moratoryum do 4 października. Pensye, podatki wyłączone od moratoryum.

Serbia, Czarnogóra i Japonia mają moratoryum ogólne.

Belgia ma moratoryum bankowe. Wypłacają 1000 fr. i 10% z reszty.

Austro-Węgry mają moratoryum wekslowe i bankowe, z ograniczeniami do 14 października.

b) Państwa neutralne.

Włochy. Moratoryum wekslowe na dni 40. Banki mają prawo odmówić wypłat po za 10% otwartej pozycyi.

Szwajcarya. Ogólne zawieszenie czynności sądowych do końca września.

Szwecya i Norwegia. Moratoryum jednomiesięczne.

Bułgarya. Moratoryum trzymiesięczne.

Grecya. Zawieszenie ogólnych czynności sądowych do końca września b. r.

Turcya. Moratoryum jednomiesięczne.

Brazylia. 30-dniowe moratoryum dla wszystkich banków.

Egipt. Zawieszenie czynności sądowych dla spraw wekslowych i rekursów do 1 listopada.

Chiny miały ogłosić ogólne moratoryum. Szczegóły niewiadome.

Meksyk. Z powodu niedawnej i trwającej jeszcze wojny i z powodu ogólnego przesilenia finansowego ma już od stycznia b. r. jednoroczne moratoryum na pożyczkę wewnętrzną i zagraniczną.

„Moi pierwsi jeńcy".

(Opowiadanie żołnierza.)

Dzień ten był ciężki dla naszego batalionu, nie nazbyt jeszcze nawykłego do trudów wojennych. Zbudził nas o pierwszym brzasku dnia przed czwartą, alarm przednich straży, i wschód dopiero rozpalał się na niebie, kiedy już zupełnie gotowi do boju, nie zdążywszy nawet zjeść śniadania, maszerowaliśmy na poszukiwanie nieprzyjaciela, znajdującego się gdzieś niedaleko, a jednak nieuchwytnego.

Przed nami był las, piękny las mięszany, z jasną zielenią brzóz, odbijającą na ciemnem tle sosen, tak wesoły zwykle w blaskach słońca. Ale teraz krył się tam wróg, czychała na nas stamtąd śmierć, ukryta w lufach nieprzyjacielskich karabinów. Trzeba było iść na jej spotkanie, trzeba było poszukać samym niebezpieczeństwa, jeżeli nie miało ono spaść na nas niespodzianie.

Podzieleni na kompanie, a potem na plutony, mieliśmy za zadanie przetrząsnąć dokładnie cały ten teren. W tym celu każdemu plutonowi wyznaczono kierunek, w którym miał podążać. Męcząca to była wędrówka po tym lesie, z ciągłem oczekiwaniem zasadzki, napadu z ukrycia. Dokuczał nam w dodatku głód i pragnienie. Las był ogromny. Około godziny drugiej po południu — byliśmy już blisko dziesięć godzin w tym marszu — opanowało też nas straszliwe znużenie. Omdlałe członki odmawiały formalnie posłuszeństwa, a myśl o konieczności walki w tych warunkach napełniała każdego przerażeniem. Nie umieliśmy jeszcze doceniać wytrzymałości i pobudliwości własnych nerwów.

Wtem las zaczął rzednąć — zbliżaliśmy się do jego skraju. I nagle gdzieś daleko, na lewem skrzydle, odezwało się kilka wystrzałów karabinowych z razu rzadkich, później coraz liczniejszych, aż wreszcie przemówił nimi cały wielki, może stumorgowy leżący przed nami łan buraków, w których ukryci znajdowali się Rosyanie. Niedługo rozegrzmiały i działa rosyjskie i nad naszymi oddziałami zaczęły wybuchać szrapnele.

Nieprzyjemne uczucie, znane każdemu, kto choć raz był w bitwie, kiedy zaczną nad nim lecieć pociski, przeminęło wkrótce, gdyśmy zauważyli, że szrapnele nieprzyjacielskie przelatują dość wysoko nad naszemi głowami i padają daleko w tyle. Rosyanie myśleli widocznie, że jesteśmy jeszcze w głębi lasu.

Rozsypani już przy marszu w tyralierkę, zaczęliśmy zaraz odpowiadać nieprzyjacielowi ogniem z naszych karabinów, pokładłszy się za „dekunkami", jakie kto znalazł. Lecz niedługo to trwało. Oddział nasz otrzymał rozkaz obejścia lewego skrzydła nieprzyjaciela. Szybko więc ruszyliśmy brzegiem lasu na prawo.

Naturalnie przy tym obchodzie nie potrzebowaliśmy zachowywać formacyi marszowej. Po przejściu więc paru kilometrów każdy miał towarzysza przynajmniej o kilkanaście kroków od siebie. Szliśmy właściwie wyciągniętą linią w miarodajnych odstępach.

W pewnej chwili wynurzam się z lasu i spostrzegam wyglądających z jakiegoś rowu dwóch Rosyan, wychylonych do połowy. Natychmiast wymierzyłem do nich z karabinu — na co obaj podnieśli ręce do góry, krzycząc coś, czego jednak nie rozumiem. Domyślam się tylko, że się poddają.

Dobrze — ale co tu z nimi robić? Daję im ręką znak, aby się zbliżyli. Zbliżają się — wciąż znakami każę im obejść mnie półkolem — sam obracam się również, tak aby zawsze twarzą być do nich i karabin wciąż trzymam do strzału. Okrążyli mnie wreszcie, więc daję im ręką znak, by ruszyli naprzód w las. Sam ciągle z karabinem w pogotowiu kroczę za nimi — mymi dwoma pierwszymi jeńcami.

Naokoło wiatr szumi po gałęziach, zresztą pustka i cisza, jakby nie przechodziły zgoła tędy niedawno setki uzbrojonych ludzi. Strzały pukają gdzieś w dali, bardzo daleko — przedemną las coraz gęstszy, im bardziej w głąb jego się zapuszczamy. Moi jeńcy stawiają rezolutnie ogromne kroki, tak że ledwo podążam za nimi. Czuję się ogromnie znużony i tak osłabiony tyługodzinnym, uciążliwym marszem, że ledwie mogę się powstrzymać od tego, aby nie siąść na ziemi, położyć karabin, oprzeć się plecami o drzewo. Albo jeszcze lepiej wyciągnąć się, jak długi.

Ale czy można się położyć, mając na karku tych dwóch jeńców? W jednej chwili sytuacya mogłaby się wtedy zmienić radykalnie, a dla mnie fatalnie. Obaj chłopy ogromne, i gdyby im przyszło do głowy rzucić się na mnie... — zastrzeliłbym może jednego, a drugi zdławi mnie. Wokoło pusty las — nikt mi z pomocą nie pospieszy, a jeżeli i pospieszy, nie zdąży.

Przyznam się, że na chwilę opanowała mnie straszliwa pokusa — zastrzelić znienacka obu maszerujących przedemną jeńców. W ten sposób odrazu położyłbym kres swoim kłopotom i obawom. Ale tylko na chwilę — sam wzdrygnąłem się przed nią. Wszak do tej pory nie wiem nawet napewno, czy zabiłem jakiego człowieka — strzelaliśmy zawsze z tak daleka do niewidzialnego prawie wroga — a to byłoby proste morderstwo. Brnę więc dalej przez pusty las za moimi jeńcami — klnąc w żywe kamienie los tak udręczonego zwycięzcy.

Ale oto las rzednie — większa polana, a na niej ukazuje się kilku przejeżdżających naszych ułanów. Na nas nie zwracają żadnej uwagi — jednak to mi wystarcza, wiem przynajmniej, że nie jestem sam. Jeszcze krótki marsz i ukazuje się mym oczom budynek, z którego powiewa chorągiew Czerwonego Krzyża. To leśniczówka — gdzie nasi założyli lazaret. Chwała Bogu, oto i kres mojej wędrówki. Każę moim jeńcom siadać i sam obok nich wyciągam strudzone nogi. Teraz dopiero zajmuję się bliżej swoimi wrogami — indaguję ich, z jakiej są gubernii.

Odpowiadają mi krótko. Chłopy rosłe, twarze surowe, ale nie dzikie, raczej dobroduszne — przytem zbiedzeni ogromnie. Napewno, ani im przez głowę nie przeszło rzucać się na mnie. Tymczasem nadciąga jeszcze cała nasza kompania, pędząc przed sobą jakich stu jeńców, wziętych tam, na przedzie. Każę swoim niebożakom przyłączyć się do tej gromady i nareszcie mam spokój i ręce rozwiązane.

Jak się później dowiedziałem, obejście przez nasz batalion lewego skrzydła nieprzyjaciela spowodowało natychmiast jego pospieszny odwrót. Kilka kompanij pozostałych w tyle w części dostało się do niewoli, w części uciekało w popłochu. Uciekających dopadli nasi we wsi, gdzie wywiązała się krótka walka na bagnety. Rosyanie ulegli. Rannych, około dwudziestu, mieszkańcy wsi, których tak niespodzianie odwiedziła wojna w krwawej jej postaci, zwlekli do jednej chałupy — razem rosyjskich i naszych. Przywieziono ich później do naszego lazaretu na leśniczówkę. My mieliśmy razem tylko 8 zabitych i około 50 rannych, straty Rosyan były znacznie większe, nie licząc jeńców. Na noc rannych i jeńców odesłano do Frampola, a my ruszyliśmy w dalszy pochód.

Z życia polskiego w Wiedniu.

(Akcya komitetu polsko-niemieckiego. — Działalność Centrali magistrackiej. — Pomoc kredytowa. — Nauka szkolna. — Działalność militarna polskiego komisaryatu — Werbunek legionistów.)

(Koresp. „N. Reformy".)

Wiedeń, 30 września.

Zgromadzenie się w Wiedniu kilkudziesięciu tysięcy zbiegów z naszego kraju, wymaga wytężonej uwagi na szereg spraw, z życiem Polaków obecnie w stolicy państwa związanych. Wiadomo, że w celu niesienia pomocy dla licznych rodaków, utworzył się w Wiedniu komitet polsko-niemiecki pod przewodnictwem JE. ministra Bilińskiego, równocześnie zaś zaopiekowała się nimi gmina m. Wiednia, organizując „Fürsorge-Centrale für Flüchtlinge aus Galizien und Bukowina" (II. Kleine Sperlgasse 2). Tak komitet, jak i Centrala działają wspólnie; Centrala stara się o zakwaterowanie i wyżywienie przybyszów, zwłaszcza z warstw najuboższych, komitet zaś udziela drobnych zapomóg, zaliczek i pożyczek, pomaga w wyszukiwaniu zajęcia i t. d. Zasiłki udzielane są na rachunek funduszów państwowych, na razie jedynie przez Centralę magistracką, komitet dotąd nie czerpał z tego źródła, stanie się to jednak koniecznością w najbliższej przyszłości. Komitet rozdzielił jednak już działalność swoją na poszczególne kategorye zawodowe i w sposób następujący:

1. Dla urzędników wszelkiej kategoryi urzęduje komitet przy I Schauflergasse 2 (III piętro) od godz. 9—12. Pretensye o płacę, emerytury, dary z łaski i t. p. tam należy zgłaszać.

2. Dla profesorów i nauczycieli urzęduje komitet w gmachu ministerstwa dla Galicyi III. Rennweg. nr 1 od godz. 9—12.

3. Dla adwokatów, notaryuszy, lekarzy, inżynierów prywatnych i t. d. przy I Rotenturmstrasse 13 (w izbie adwokackiej) od godziny 4—6.

4. Dla wszystkich innych zawodów dla Galicyi urzęduje komitet w Industriehaus III Schwarzenbergplatz 4 od godz. 9—12, dla Bukowiny przy I Babenbergerstrasse 1 (kancelarya adw. dra M. Stiglitza).

Naturalnie, sprawami urzędowemi wygnańców zajmuje się ministerstwo dla Galicyi.

Pamiętano również o pomocy kredytowej dla osób, posiadających książeczki wkładkowe instytucyj w miejscach, do których teraz powrócić nie mogą, a dalej dla osób, które nie posiadając żadnych dokumentów na wierzytelności, książeczki, walory i t. p., których zdolność kredytowa jednak może być na innej drodze niewątpliwie udowodniona, a więc dla właścicieli realności, kupców, przemysłowców i t. podobn. Dla tych osób jest w toku zawiązanie konsorcyum banków, posiadających reprezentacye w Galicyi. Z kierowników tych właśnie reprezentacyj, z przybraniem emer. dyrektora Banku kajowego, dra Zgórskiego, utworzony być ma komitet cenzorów. Na podstawie opinii tego komitetu udzielać będzie owo konsorcyum kredytu interesowanym.

Dodać należy, iż Bank krajowy urzęduje w Postsparkasse; Gal. Kasa Oszczędności w Izbie handlowej (Stubenring. 8); Gal. Bank hipoteczny w Wiener Bank-Verein (I. Schottengasse); Bank Przemysłowy w Niederöst. Eskompt-Geselschaft (I. Renngasse 2). Wszystkie kupony Banku krajowego, płatne 1 października, wypłacane są we wszystkich bankach wiedeńskich, mających inkasso Banku krajowego; wszystkie kupony galicyjskich pożyczek krajowych, płatne 1 października, będą wypłacały banki wiedeńskie, jak w czasach normalnych.

Co do nauki szkolnej dla dzieci polskich, znane już są pewne zarządzenia. Ci uczniowie, którzy potrafią uczyć się po niemiecku, przyjmowani są w Sophiengimnasium (II. Zirkusgasse 48), w Erzherzog Rainer Realgimnasium (II. Kleine Sperlgasse 2) i w I. Realschule (II. Vereinsgasse 21). Dla uczniów, którzy jedynie po polsku uczyć się mogą, urządzone będą kursy, których kierownictwo pedagogiczne objął dyrektor gimnazyum w Kołomyi, radca Skupniewicz i dyrektor Schirmer. Ustalenie półroczy i planu naukowego zależy od liczby zgłoszeń. Kursy odbywać się będą w gmachu II. Realschule (II. Josef Gallgasse 2).

Komisaryat polski w Wiedniu, mający siedzibę w hotelu Erzherzog Karl przy Kärnthnerstrasse, ukończył swą działalność militarną z chwilą wyruszenia z Wiednia drugiej kompanii polskich legionistów, co, jak wiadomo, nastąpiło 27 września. Werbunek dalszy legionistów w Wiedniu został już zamknięty. Natomiast we wszystkich innych kierunkach, zakreślonych przez Naczelny Komitet Narodowy, rozwija komitet wiedeński i nadal swoją działalność. K.

Edmund Bieder.

Naszym chłopcom.

Lećcie orliki!... Wybiła godzina!...
Polska się waży rzecz!
Matko, kładź krzyżyk na skroń swego syna —
Ojcze! Błogosław miecz!...

Wolność na ostrzu bagnetu się waży —
O, Matko Polsko, wstań!
Do świętych Twoich najdroższych ołtarzy
Z krwi młodej niesiem Ci dań!...

Lećcie orlęta!... a wyżej!... a śmiało!...
Sztandarze, w słońcu się mień!...
Oto się Czynem dziś Słowo już stało!...
Oto się spełnia Dzień! — — —

Polsko! Za Ciebie krew damy, szczęśliwi
W ogniowy pójdziemy chrzest,
Byle ci, którzy powrócą żywi,
Widzieli na oczy, żeś jest!

KRONIKA.

Kraków, 4 października.

Następny numer „Nowej Reformy" wyjdzie dzisiaj o pół do 1 w nocy.

W razie potrzeby, wydany będzie po południu dodatek nadzwyczajny.

Imieniny cesarza. Z powodu imienin cesarza odbędzie się dzisiaj o godzinie dziewiątej rano uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu; nabożeństwo odprawi książę biskup Sapieha.

O godzinie ósmej rano odprawi w kościele Maryackim nabożeństwo ks. arcybiskup Symon.

Msza polowa wojskowa odbędzie się dzisiaj w Czyżynach.

Ruch ewakuacyjny. Przed kilku dniami zawiązał się na Grzegórzkach komitet obywatelski, który postanowił ułatwić wyjazd uboższej ludności z Grzegórzek i Dąbia i zaopiekować się nimi w miejscu przeznaczenia. Przez kilka dni w komitecie przyjmowano zgłoszenia na wyjazd tych rodzin, które dobrowolnie postanowiły wyjechać i rozdawano im bezpłatne bilety.

Wyjazd pierwszej grupy nastąpił wczoraj po południu z tutejszego dworca towarowego na Krowodrzy. Rano odbyło się w kościele św. Mikołaja nabożeństwo z kazaniem ks. proboszcza Rychlaka, który wzywał emigrantów, by swem zachowaniem się na obczyźnie nie przynosili wstydu naszemu miastu. O godzinie pierwszej zebrali się członkowie komitetu i emigranci w lokalu komitetu, a stąd udali się bądź pieszo, bądź dorożkami na dworzec towarowy. Nadto na dworzec przybyli pp. wiceprezydent Sare, radcy miejscy ks. dr Caputa, Iglicki, Dudek, dalej poseł Zieleniewski, dr Frühling, ks. proboszcz Rychlak, ks. prob. Kulinowski, ks. Mazurek, ks. Sordyl i inni. Do ogromnego pociągu, złożonego z kilkunastu opalonych osobowych wozów, wsiadło około 700 osób, przeważnie kobiety i dzieci, z rodzin robotniczych. W osobnym wagonie złożono pakunki. Odjeżdżającym podawano chleb z kiełbasą i herbatę. W towarzystwie swych emigrantów udali się na miejsce przeznaczenia ks. Juliusz Małysiak, słuchacz teologii Tomasz Respondek, a z ramienia komitetu obywatelskiego p. Zygmunt Cygnarowicz i p. Jan Sordyl.

W poniedziałek rano odjedzie druga część emigrantów z Grzegórzek i Dąbia. Utworzenie należytej opieki nad emigrantami było bardzo szczęśliwą myślą ze strony komitetu, albowiem wysłani obywatele i księża dopilnują, by emigrantom dano przyzwoite pomieszczenia i należyte utrzymanie.

Część emigrantów krakowskich umieszczoną została w Nowej Pace w Czechach. Jak świadczą listy, nadesłane stamtąd do poszczególnych członków komitetu, emigranci nasi w Nowej Pace są w zupełności z pobytu zadowoleni i chwalą miejscową ludność, że się szczerze ich przykrym losem zajęła. — Tak powinno być wszędzie.

Do komitetu obywatelskiego w Grzegórzkach zgłoszono się dotąd po 1.200 biletów jazdy.

O ubrania cywilne dla zwolnionych Legionistów. W ostatnich dniach okazał się bardzo dotkliwy brak ubrań cywilnych, któreby można było wymieniać na mundury u zwolnionych ze służby w Legionach. Dla zaradzenia temu brakowi zwraca się Departament wojskowy do szerszych kół obywatelskich z prośbą o składanie zbytecznych ubrań cywilnych w Intendanturze placu I Legionu w „Oleandrach".

Rozstrzelanie szpiega. Przedwczoraj po godzinie czwartej po południu został na podstawie wyroku sądu wojskowego w Krakowie rozstrzelany szpieg rosyjski, Eugeniusz Kassian. Wyrok wykonano na dziedzińcu sądu wojskowego przy ul. Montelupich. Kassian, który był Rusinem, liczył lat 24. Dawniej był urzędnikiem w Tow. „Carpatia" w Borysławiu, ostatnimi czasy agentem asekuracyjnym we wschodniej Galicyi.

Lekcye w kompletach z programem szkół normalnych, gimnazyalnych i realnych zaczynają się we czwartek dnia 8 b. m. Dalsze zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela p. Helena Szaferowa, ul. Zielna 5 ,w ogródku, parter.

Lwowska Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, że biuro jej urzęduje prowizorycznie w Wiedniu w gmachu Izby handlowej i przemysłowej dolno-austryackiej (I. Stubenring 8—10). Przebywający w Wiedniu członkowie Izby lwowskiej zechcą biuru temu podać adres obecnego mieszkania. Zarazem uprasza się zarządy przebywających obecnie w Wiedniu instytucyj finansowych, aby zechciały biuru wspomnianemu podać bliższy swój adres.

Poszukiwanie zaginionych. Dzieci Zygmuntów Lityńskich poszukują rodziców lub dziadka Edmunda Lityńskiego z Litwinowa. Adres: Zakopane, willa „Wybrana", lub Krynica, Straszewska, willa dr Zarzyckiego.

Stanisława Bobrowska, żona dr Maryana Bobrowskiego, adwokata z Brzeżan, przebywająca obecnie w Maryenbadzie „Haus St. Helena", prosi wiadomość o jej mężu pod wskazanym adresem.

Karol Jankowski (Ersatzbatterie der reitenden Artelerie Topolau bei Ollmütz) prosi o wiadomość, gdzie przebywa Janusz Sękowski, słuchacz praw, zamieszkały poprzednio we Lwowie.

Michał Stepaniuk z Leszniowa poszukuje żony Rozalii, oraz Maryi Pawluk. Obie wyjechały w kierunku Węgier lub Czech. Adres: M. Stepaniuk, Kraków 1. Poste restante.

Helena Uderska prosi znajomych o przesłanie wiadomości o swym ojcu, maszyniście kolejowym ze Stanisławowa, pod adresem administracyi „Nowej Reformy".

Lichwiarze żywnościowi przed sądem. W ostatnich dwóch dniach w tutejszym sądzie karnym odbywały się rozprawy przeciwko kilku tutejszym sklepikarzom i piekarzom, oskarżonym o lichwę żywnościową. Pobierali oni od stron za artykuły żywności wyższe ceny, aniżeli przepisywała maksymalna taryfa. Paru z nich zostało surowo ukaranych, resztę rozpraw odroczono celem przesłuchania dalszych świadków.

Zguba. Waleryan Zacios, wachmistrz żandarmeryi, stacyonowany w koszarach ces. Franciszka Józefa ,I zgubił wczoraj na ul. Karmelickiej pugilares z kwotą 200 koron.

Zabłąkane konie. Przed kilku dniami oprawca miejski przytrzymał przy V bastyonie w Krakowie dwa błąkające się konie, siwego i kasztanowatego. Właściciel dotąd nie zgłosił się po własność.

Ze stajni wojskowej w Zakrzówku zbiegły wczoraj po południu cztery gniade konie i gdzieś się zgubiły.

Dla studentów uniwersytetu lwowskiego i czerniowieckiego. Piszą nam z Wiednia: Rektoraty uniwersytetów w Wiedniu, Gracu, Insbruku i obu wszechnic w Pradze, otrzymały okólnik ministerstwa oświaty, polecający im opiekę nad studentami wszechnic ze Lwowa i Czerniowiec. Ponieważ wszechnice te nie będą obecnie otwarte, należy ułatwić studentom zapisywanie się na inne uniwersytety w państwie, nawet, gdyby na teraz potrzebnych dokumentów studenci przedstawić nie byli w stanie. Również rozpoczęte już egzamina i rygoroza we Lwowie lub Czerniowcach, można uzupełniać w Wiedniu, Pradze, Gracu i Insbruku. Rektor uniwersytetu lwowskiego, dr Kazimierz Twardowski, bawi w Wiedniu i udziela pomocy w tych sprawach, urzędując codziennie od godz. 8½ do 9½ rano w zakładzie fizycznym wiedeńskiego uniwersytetu (IX. Boltzmanngasse 5).

W Ołomuńcu, jak nam stamtąd donoszą, bawi obecnie sporo Polaków, którzy swoje dzieci zapisali do szkół niemieckich. W Pradze, jak już donieśliśmy, dla dzieci przybyłych tam Polaków urządzoną będzie nauka polska. Zajmuje się wprowadzeniem tego projektu w życie prócz p. Franciszka Hovorki, także znany przyjaciel Polaków, redaktor Jarosław Rozwoda. Zgłoszenia należy wystosować pod adresem: Praha, Rytirska ul. 13.

Ze świata.

Przed sądem wojennym szwajcarskim. Piszą nam z Pragi:

„Prager Tagblatt" zamieszcza następujący telegram z Zurychu:

„Sąd wojenny rozpatrywał sprawę buchaltera Wiskowskiego, który obecnie służy w wojsku austryackiem i bibliotekarz Muzeum polskiego w Rapperswilu, Zielińskiego, oskarżonych o akcyę celem utworzenia polskiego legionu ochotniczego przeciw Rosyi. Obaj zostali uwolnieni. Okazało się, że Zieliński wręczył tylko pieniądze sześciu rodakom na powrót do kraju."

Transport rannych w niebezpieczeństwie. Piszą nam z Insbruka: Przed kilku dniami przybył tu pod komendą ks. Klemensa Metternicha pociąg z rannymi, zorganizowany przez oddział kawalerów Maltańskich. Przywieziono licznych rannych z pól walki pod Lublinem i Rawą Ruską. Pociąg znajdował się kilka razy w niebezpieczeństwie, raz nawet w dosyć wielkiem, gdy wysłać go chciano z Rawy Ruskiej właśnie w chwili, gdy przemożne siły rosyjskie nadpływać zaczęły z pod Lubaczowa. Przy samej prawie nieprzyjacielskiej linii bojowej musiał pociąg stanąć; słupy ognia i grzmoty armat zapowiadały zbliżanie się nieprzyjaciela. Jest też wielką zasługą lekarzy, że chorych wyniesiono na czas z lazaretu, inaczej wpadliby niechybnie w ręce wrogów. Podczas podróży do Jarosławia usiłowały patrole kozackie wysadzić w powietrze linię kolejową, udało się jednak na czas ujść do Jarosławia. Rannych było 210, z których lekko dotkniętych zostawiono w Hodoninie na Morawach, ciężej zaś słabych częściowo w Wiedniu, częścią przewieziono do Insbruka. Pociąg „maltański" składał się z 16 wagonów dla ciężko rannych, jednego wozu, urządzonego jak mała salka operacyjna i dwóch wozów kuchenno-prowiantowych.

Order rosyjski dla gen. Putnika. Bukaresztański „Vitorul" donosi z Petersburga: Car udzielił szefowi sztabu generałowi serbskiemu, Putnikowi order Jerzego IV klasy. Odznaczenie to wręczy wojewodzie Putnikowi poseł rosyjski w Niszu.

Mylnie podany za poległego. Jak donoszą z Lublany, przyszła tam niedawno wiadomość, że nadporucznik 27 pułku piechoty Adolf Strache poległ w jednej z walk. Rodzina wydała karty żałobne i zamówiła na dzień 29 mszę żałobną w katedrze. Tuż prawie przed rozpoczęciem się nabożeństwa wdowa po poległym poruczniku otrzymała wiadomość z Kijowa, że nadporucznik Strache jest ranny i znajduje się w szpitalu wojskowym w Kijowie. Zamiast mszy żałobnej odprawione zostało nabożeństwo dziękczynne.

Pomnik Hindenburga. Generałowi Hindenburgowi postawiono już pomnik w Berlinie. Jest to biust marmurowy, wykonany przez profesora Eberleina, a postawiony na froncie domu na Lützowufer 30, przemienionego na „Muzeum Eberleina". Na biuście wyryty jest napis: „Hindenburg, zwycięski wódz armii wschodniej 1914."

Rennenkampf — Biegobój. Piszą nam z Wiednia: Jak donosi jeden z dzienników, podobnie jak Petersburg ochrzcono słowiańską nazwą „Petrograd", tak i Rennenkampf, zwyciężony przez Hindenburga wódz rosyjski, zruszczył swe niemieckie nazwisko. Przetłomaczył je dosłownie: Rennen = biegać, kampf = bój, więc — Biegobój.

W niewoli rosyjskiej. Z Gracu donoszą: Komendant 3 pułku obrony krajowej w Grazu, pułkownik Flach, ciężko ranny w Galicyi wschodniej, dostał się do niewoli rosyjskiej i obecnie znajduje się w szpitalu w Kijowie.

Najstarsi oficerowie w armii niemieckiej. Niemieckie pisma donoszą: Jednym z najstarszych oficerów w niemieckiej armii jest Polak, nazwiskiem Konarski, który jako młody porucznik brał udział w wojnie w r. 1870—1871 i za waleczność otrzymał żelazny krzyż. Obecnie liczy 65 lat i jest kapitanem w rezerwie. Dowodzi kompanią artyleryi wałowej w Moguncyi. O dwa lata od niego starszym jest kapitan Wittich, dowodzący batalionem pospolitaków w Grafenheim koło Moguncyi. Najstarszym z nich jest niejaki Teodor Seidler z Grudziądza, właściciel dóbr, liczący 75 lat. Zgłosił się on jako ochotnik i pełni służbę w intendanturze w Grudziądzu.

Co kryje w sobie ziemia polska? Wojska nasze, zajmując wsie i miasteczka, z różnem spotykały się przyjęciem, różne zastawały nastroje wśród ich ludności. Przeważnie witano je radośnie i przyjaźnie, ale trafiało się czasem, że obojętnie lub nawet wrogo. Gdzieniegdzie pieniądze robiły swoje i niejeden wieśniak lub jakiś młynarz, leśnik i t.p. zdradzali za pomocą sygnałów przybycie naszych

wojsk, ukrywali u siebie żołnierzy rosyjskich, telefony polowe i t. d. Toteż, po kilku podobnych doświadczeniach żołnierze mieli się już na baczności. O jednem z nieporozumień na takiem tle opowiedział nam kapral ... pułku piechoty.

W pochodzie naszym za Frampolem natrafiliśmy na wieś pewną, gdzie zanocowała nasza kompania. Nieco na uboczu, opodal stała piękna sadyba zamożnego widać włościanina, obok której przechodziliśmy rano, gdyśmy wyszli ze wsi. Tuż za tą zagrodą płynął jakiś strumyk, przez który wypadło nam przejść. Przechodząc, jeden z żołnierzy uderzył nogą, zamiast o miękką, ziemię wyrwy, o jakąś twardą, gładką powierzchnię, która wydała przytem głuchy odgłos. Zwróciło to jego uwagę, zaczęliśmy rzecz badać i wykryliśmy — skrzynkę z nabojami rosyjskimi. „A, zdrajca!" — przemknęło nam odrazu przez myśl o gospodarzu zagrody.

W mgnieniu oka otaczamy zagrodę w koło, a my w kilku wchodzimy do środka. Przerażeni wieśniacy - gospodarze patrzą w osłupieniu, jak paru z nas dokonywuje najściślejszej rewizyi w izbach, podczas gdy inni wzięli gospodarza pod straż. Ten jest również tak przerażony, że słowa nie może ze siebie wydobyć.

Ale w izbach, w których zresztą byliśmy wczoraj, jak wczoraj tak i dziś niema nic podejrzanego. Na strychu również. Każemy się więc prowadzić do piwnicy — może jest tam ukryty telefon polowy albo bomby?...

Piwnica obszerna. Pierwsza w niej komora, czysta, widna, zawiera tylko zapasy żywności, nic poza tem. Ale poza stosem kapusty znajdujemy ukryte, niskie drzwi, zamknięte.

„Otwierać natychmiast!" Gospodarz wyszukuje mały angielski kluczyk i otwiera zamek owych drzwi, wciąż milcząc i blady ze strachu. Z pewną przezornością wkraczamy do wnętrza — niema tam nic, prócz sporej skrzynki. Otwieramy ją — i cóż widzimy?... Bardzo piękny zbiór książeczek i popularnych broszurek patryotycznych, nielegalnych wydawnictw, bądź w Krakowie wydanych jawnie, bądź przez organizacye rewolucyjne i niepodległościowe... Otóż i niespodzianka!

Naturalnie, rehabilitujemy natychmiast gospodarza i przepraszamy, pytając zarazem, dlaczego nam tego odrazu nie powiedział. Tłumaczy się, że nie znał naszych zamiarów, a zgromadzenie tego księgozbioru dużo kosztowało pieniędzy, zachodów i strachu, więc nie chciał narażać go na przypadłości wojenne i wpływy atmosfery. Wybudował przeto dla swoich książek to bezpieczne, zarówno przed niepowołanem okiem, jak przed kulami, schowanko — a wieczorem czytywał niektóre książeczki sąsiadom.

Pożegnaliśmy się z przezornym „bibliotekarzem" serdecznie.

Zaiste, różne w sobie niespodzianki kryje ziemia polska!

Na „Czerwony Krzyż"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy": Spanbauer 3 K.

Na „Dar Grunwaldzki"

złożył W. Nowicki 2 K.

Dla W. P.

złożył w administracyi „Nowej Reformy" L. R. 1 K 30 h.

Na Legiony.

złożyli w administracyi „Nowej Reformy": Gustaw Tiefenbrun 32 K, zebrane od straży skarbowej i pospolitaków z cła; Joachim Danko 10 K, dr Jadwiga Olszewska 10 K, Władysław Kamiński 3 K 70 h, uzbierane przy wpłatach i wypłatach pocztowych; Stefan Bartmański 20 K, J. Roman 5 K, F. Korhou 3 K, funkcyonaryusze oddziału zach. sądu wyższego w Krakowie 35 K, Z. K. 2 K, Antoni Spanbauer 3 K, Władysławowie Namysłowscy 5 K.

Od dnia 26 września do 2 października 1914 włącznie wpłynęło do administracyi „Nowej Reformy" na cele, połączone z wojną 1.381 K 57 h, a mianowicie: na „Legiony Polskie" 1.361 K 57 h, na „Czerwony Krzyż" 20 K.

Datki na „Legiony Polskie" złożyła administracya „Nowej Reformy" w miejskiej Kasie podług kwitu z dnia 3 października 1914 l. 1913, zaś datki na „Czerwony Krzyż" w miejskim urzędzie zdrowia podług kwitu z dnia 3 października 1914 l. 828.

Razem z kwotą 51.299 K 87 h w numerze 425 „Nowej Reformy" z dnia 27 września 1914 wskazaną, administracya „Nowej Reformy" od wybuchu wojny do dnia 2 października 1914 włącznie zebrała na cele z tą wojną związek mające i wypłaciła, gdzie należy, 52.681 K 44 h.

Głosy publiczne.

Oświadczenie.

Wobec zniewag, jakiemi mnie obrzucił p. Ignacy Daszyński przed kilkoma dniami w kawiarni „Esplanade", a które następnie zostały powtórzone we wzmiance, zamieszczonej w 272 numerze „Naprzodu", zatytułowanej: Aresztowanie, oświadczam, co następuje:

1-o. Rzekoma moja ucieczka z Zakopanego jest tylko przywidzeniem i najzupełniej bezpodstawnym domysłem p. Daszyńskiego, który, zobaczywszy mnie w kawiarni, pośpieszył donieść o tem żandarmeryi polowej Leg. Pol. i wezwać ją, aby mnie aresztowała, widocznie nie wiedząc, że przyjechałem do Krakowa na wezwanie innych władz, że już dwukrotnie byłem w Departamencie Wojskowym N. K. N. i rozmawiałem tam z jednym z mych przełożonych i że miałem stawić się tam po raz trzeci, ale temu aresztowanie moje przeszkodziło.

2-o. Zarzuty p. I. Daszyńskiego, dotyczące mego udziału w zajściach, wywołanych rozwiązaniem Oddziału Zakopiańskiego, obaliło w zupełności orzeczenie Komendy żandarmeryi polowej Leg. Pol., stwierdzające, iż działałem „w dobrej wierze i na wyraźny rozkaz swoich władz", oraz, że „popłoch, wywołany w Zakopanem zarządzeniami likwidacyi oddziału", nie był dziełem mojej inicyatywy i honorowi memu nie przynosi ujmy.

Pomimo to p. I. Daszyński oświadczył pp.: d-rowi Jerzemu S. Aleksandrowiczowi i Henrykowi Raabemu, którzy w mojem imieniu udali się do niego z żądaniem odwołania zarzutów, iż orzeczenie Komendy żandarmeryi polowej nie ma dla niego znaczenia, iż zarzuty swe podtrzymuje i wszystkimi swoimi wpływami popierać je jest gotów.

Ze względu na trudności, na jakie natrafia w obecnych warunkach dochodzenie swych praw, poprzestaję tymczasem na stwierdzeniu tego wszystkiego i pozostawiam prawości nieuprzedzonych ludzi sąd o postępowaniu p. I Daszyńskiego. Nie wahał się on użyć swej przewagi, by mnie, ubezwładnionego, lżyć i pozbawić wolności osobistej i nie waha się w dalszym ciągu uchylać się od zadośćuczynienia, urągając zasadom najzwyklejszej sprawiedliwości i opierając swe sądy na podstawie poprzekręcanych faktów lub wprost zmyślonych insynuacyj, wbrew miarodajnemu orzeczeniu wojskowych władz, obeznanych z przebiegiem całej sprawy.

Stanisław Wyrzykowski.

Kraków, 3 października 1914. 6741

Nowożytny człowiek w obecnej wojnie.

W piątkowym numerze „N. Fr. Presse" w artykule wstępnym znajdujemy kilka bardzo trafnych i głębszych myśli z powodu toczącej się już od trzech tygodni bitwy we Francyi. Autor artykułu przypomina, ile przed wojną było narzekań na duchową i fizyczną degeneracyę nowego pokolenia. Rezultaty jednak dotychczasowe obecnej wojny zrehabilitowały nowożytnego człowieka i zmuszają wszystkich do skorygowania dawnej niesłusznej opinii o sprawności jego duszy i ciała.

Wytrwałość, z jaką po obu stronach walczą bohaterzy trzytygodniowej bitwy między Mozą a Oisą, nie ma sobie równej w historyi. Ileż tu patryotyzmu, zaparcia się siebie, wysiłków ciała i inteligencyi! Specyalnie co się tyczy Niemiec, to zauważyć trzeba, że podczas gdy wojsko niemieckie z r. 1870 składało się przeważnie z rolników, teraźniejsze, wskutek uprzemysłowienia Niemiec, składa się z ludzi innego typu, miejskiego, przemysłowego, tego, o którym wątpiono, czy będzie tak wytrzymałym na trudy wojny jak syn chłopski, wyrosły na świeżem powietrzu, zdrowiej odżywiany i rzekomo odporniejszy pod względem nerwowym. W armii niemieckiej widzimy dziś ludzi wolnych zawodów, mających wykształcenie akademickie, adwokatów i lekarzy, chemików, techników i artystów; znaczny jej procent to kupcy, urzędnicy itp. Obecna wojna dała sposobność stwierdzić, czy jest jaka różnica między sprawnością wojenną żołnierza, który orał ziemię, nim chwycił za oręż, a człowiekiem, który zarabiał na chleb piórem lub był zajętym w przemyśle. Był to krwawy eksperyment psychologiczny, który jednak dowiódł, że Niemcy przemysłowe pod względem opanowania muskułów i nerwów, i pod względem moralnych kwalifikacyj żołnierskich, są godne przodków, którzy niegdyś walczyli na tym samym terenie. Państwo handlowe nie pozostało w tyle za państwem rolniczem. Płonną okazała się obawa, że wzmożony dobrobyt i większa potrzeba wygody i użycia osłabią dzisiejsze pokolenie. Jakże szybko porzucamy zbytek, który nas otacza, jakże obojętnie stają się nam wygódki codziennego życia, i jakże prędko nabieramy spartańskiej siły woli, gdy nieprzyjaciel wyrwie naród z pośród pokoju, i zagrozi jego rozwojowi i wolności.

Nie, nowożytny człowiek nie podupadł. Bitwa — to jest słowo, które wyraża pojęcie zbiorowe. Rozdzielmy je i pomyślmy o każdym poszczególnym żołnierzu, który przez trzy tygodnie zagląda śmierci w oczy i mimo największego wytężenia nie śmie być zmęczonym. Kto sobie to dobrze wyobrazi, właśnie takiego żołnierza, wśród gradu kul i szrapneli, przyzna, że taka bitwa, tj. widziana w tej perspektywie dziejowej, w której przeszłość zaczyna się stawać klasyczną, wytrzyma porównanie ze wszystkiem, co nam przekazano o Grekach i o Kserksesie. W wąwozie termopilskim na groźbę, że strzały perskie zaćmią słońce, odpowiedział Leonidas: „To dobrze, będziemy walczyć w cieniu". Czemże są jednak wszystkie strzały perskie w porównaniu z armatami, które cały horyzont zasypują żelazem. Nic, cokolwiek nam przekazuje starożytność o swoich bohaterach, nie może się mierzyć z tą odwagą, jaką okazują nasi bohaterzy w chwili, gdy porzucają swoje osłony i ruszają na wroga w obecnych warunkach bitwy. Świat nigdy jeszcze czegoś podobnego nie widział i poprostu brak nam na to właściwej miary, jak zwykle, gdy wypadki są już za bliskie. A to są nasi bracia i nasi synowie, gdyż tosamo co powiedzieliśmy o Niemcach, odnosi się także do wojska austryackiego.

Przemiana państwa rolniczego na przemysłowe ani w Niemczech ani w monarchii nie zmniejszyła sprawności wojennej. Raczej możnaby mówić o jej spotęgowaniu. Albowiem wzrastające uświadomienie polityczne ułatwia żołnierzowi zrozumienie własnego losu na tle sprawy ogólnej.

*

Kwestya, którą porusza w swoim artykule „N. Fr. Presse" jest interesującą i z pewnością po wojnie niejeden fachowy biolog i psycholog o niej głos zabierze. Od siebie dodać musimy jeszcze, że gdy chodzi o porównanie z bohaterami starożytności, należy także uwzględnić, że dziś zmieniły się poniekąd warunki odwagi. Ze wszystkich opowiadań uczestników walk, jakie się dotąd toczyły w tej wojnie, wynika, że sposobności do walki bezpośredniej, walki oko w oko, jest w tych bitwach o wiele mniej, niż bywało dawniej. Są to, jak jeden z korespondentów trafnie nazwał, „bitwy niewidzialne". Żołnierze przeklinają nieraz tę swoją pozorną bezczynność i bierność w okopach, gdzie są często bezbronnym celem dla kul wroga; niecierpliwią się i nieraz samorzutnie, bez komendy rwą się do ataku na bagnety. Wojna obecna daje mniej poczucia waleczności niż dawniejsza, właśnie dlatego, że przeciwnik stał się osobiście bardziej „niewidzialnym". Podczas jednak, gdy dawny typ żołnierza, pochodzącego z roli, bardziej się nadawał do walki wręcz, do walki muskułów, to obecny inteligentny żołnierz, nadaje się może lepiej do owej walki niewidzialnej, mimo wszystkiego, co mówiono o jego mniejszej odporności nerwowej.

Wojna partyzancka.

Niemal we wszystkich państwach istnieje zwyczaj, że podczas wojny patryoci, nienależący do armii regularnej, tworzą specyalne oddziały i wojują na własną rękę, prowadząc tak zwaną „wojnę partyzancką".

Siły zbrojne partyzantów, którzy — zależnie od kraju — noszą nazwę „wolnych strzelców", „freischütz'ów" lub „franctireur'ów", dochodzą niekiedy do znacznej liczby: Tak n. p. nasz rodak, generał Lipowski, w 1870 roku zgromadził pod swojem dowództwem około 12.000 francti reur'ów; generał Bem, w 1848 roku, miał pod sobą 17.000 ochotników, Garibaldi — przeszło 20.000, generał Płatów, w 1813 r., — około 40.000, a powstanie Hiszpanów, zwrócone przeciw armii napoleońskiej, liczyło więcej niż 100.000 zbrojnych!

Trzeba zauważyć, że wolni strzelcy, pomimo swych patryotycznych i nieraz bohaterskich czynów, nie podlegają prawom międzynarodowym, czyli że jako jeńcy bywają zazwyczaj przez nieprzyjaciela karani na równi ze zwykłymi zbrodniarzami: wiszani, rozstrzeliwani lub zsyłani do ciężkich robót.

Do przeszłego wieku wojska regularne traktowały wolnych strzelców z pewnem lekceważeniem, zdarzało się bowiem często, iż oddziały ochotnicze, nie posiadające należytej karności, szybko przekształcały się — pod hasłem patryotycznem — w najzwyczajniejsze bandy rozbójnicze, które, drażniąc swymi ekscesami spokojnych mieszkańców, uwłaczały honorowi regularnej armii i przynosiły więcej szkody, niż pożytku.

Od czasów Napoleona wolni strzelcy, zorganizowani po wojskowemu, zdobyli sobie prawa obywatelskie, nabrali większego znaczenia i obecnie, znajdując się pod kontrolą głównego sztabu, który im wyznacza — zgodnie z ogólnym planem działań — rozmaite trudne i niebezpieczne misye, wojują niezależnie od sił regularnych z bardzo korzystnym skutkiem; dzisiaj oddziały wolnych strzelców, złożone z ludzi mężnych i zuchwałych, oraz prowadzone przez wodzów przedsiębiorczych, mogą oddać armii znakomite usługi.

Współdziałanie oddziałów ochotniczych może przynieść nadzwyczajne korzyści szczególnie w tych punktach, do których siły regularne dosięgają z trudnością, mianowicie:

1-o Na tyłach armii nieprzyjacielskiej i

2-o Na przodzie własnej armii.

Wiadomo, że na tyłach każdej armii istnieją rozmaite składy, magazyny, parki, szpitale, stada żywego bydła etc., etc., znajdujące się w pośredniej łączności z wnętrzem kraju, z których linia bojowa armii bezustannie czerpie, za pomocą pociągów, samochodów i trenów. Są to wszelkiego rodzaju zapasy żywności, amunicyi, broni, ubrania, pieniędzy i t. p., bez czego żadna współczesna armia nie może wcale egzystować; część tych niezbędnych zapasów idzie bezpośrednio w ślad za armią, tworząc tak zwane tabory i impedimenta, które ciągle komunikują się z tylnymi składami za pomocą licznych transportów i konwojów. Na tyły armii linia bojowa wysyła także różne łupy wojenne, oraz jeńców i rannych.

Otóż te tyły — ze względu na oddalenie od nieprzyjaciela — bywają zazwyczaj dość słabo strzeżone; jeżeli przeto oddziały wolnych strzelców zdołają do nich dotrzeć niepostrzeżenie, to, działając energicznie, mogą regularnym siłom oddać poważne usługi: Napadając jak huragan na konwoje i niszcząc wszelkiego rodzaju zapasy, koleje, telegrafy, telefony i t. p., mogą na całej linii bojowej wprowadzić ogromne zamieszanie, mogą odciąć komunikacyę głównego sztabu od poszczególnych naczelników, pozbawić nieprzyjaciela na czas dłuższy żywności i amunicyi, mogą zdemoralizować i doprowadzić żołnierza do niesforności, zachwiać ducha w wodzach i w ten sposób ułatwić zwycięstwo własnej armii.

Nasz rodak, generał Lipowski, w 1870 roku używał następującej taktyki: Przedewszystkiem jego oddział składał się z doskonałych strzelców i prawdziwych zuchów, ludzi mężnych, zuchwałych, wytrwałych i sprytnych; nadto oddział odznaczał się niezwykłą karnością: za najmniejszą grabież karano śmiercią, albo przeznaczono winnemu najniebezpieczniejsze polecenia. Jego służba wywiadowcza była tak znakomicie zorganizowana, że bardzo często sztab główny odnosił się do Lipowskiego w rozmaitych kwestyach, tyczących położenia wroga. Generał Lipowski, pragnąc utrzymać ducha bohaterskiego w swoim oddziale, nigdy nie napadał na groźniejsze siły, tak że każdy jego atak był zawsze zwycięstwem. Zwykle obierał sobie jako punkt zborny niezależną od armii, lecz bezpieczną miejscowość; następnie wysyłał swe siły nocą drobnymi oddziałami, od 50 do 100 ludzi, po różnych drogach, prowadzących do punktu, gdzie zamierzał ostatecznie uderzyć. Strzelcy, dla szybszego przemarszu, nosili przy sobie tylko broń i ładunki i prześlizgując się niepostrzeżenie żywili się u mieszkańców za hojnem wynagrodzeniem. Dotarłszy w ten sposób do nieprzyjacielskiej pozycyi, generał Lipowski zwykle zaczynał swój napad od zizolowania wroga, to jest otaczał szczelnie miejscowość, przerywał wszelkie komunikacye telegraficzne lub telefoniczne, by wróg nie mógł starać się o pomoc, i w końcu uderzał nagle ze wszech stron jak młot; walczył piorunująco, z zaciętością rozjuszonego lwa, niszcząc wszystko do szczętu, z zaraz potem znikał z miejscowości z również błyskawiczną szybkością, z jaką się pojawiał! Napadał przytem najczęściej o świcie i w chwili, kiedy nieprzyjaciel najmniej się tego spodziewał.

Generał Płatow (w 1813 roku) miał ponadto zwyczaj prowadzić za sobą znaczną gromadę bezbronnych ochotników, którym zaraz na miejscu doręczał zdobyty na wrogu łup z broni i amunicyi; w ten sposób po każdym udanym napadzie zwiększał szybko liczebność swojego oddziału, który z końcem roku doszedł aż do 40.000 ludzi zbrojnych!

Na przodzie własnej armii wolni strzelcy mogą oddać poważne usługi zwłaszcza jako zręczni wywiadowcy: W tym celu oddział ochotniczy, stanowiący patrole, jest uzbrojony w składane wojskowe rowery, które im pozwalają przenosić się po dobrych drogach z szybkością konia.

W tym razie wyższość rowerzystów nad lekką konnicę polega na tem, że rowerzysta, przedstawiając mniejszą sylwetkę, łatwiej prześlizga się niepostrzeżenie; najmniejszy krzaczek, zboże lub fałda terenu go kryje, przez co także może podejść bliżej do nieprzyjaciela. Nie mając konia do pielęgnowania, rowerzysta czuje się swobodniejszym, więcej niezależnym, koń nie zdradzi jego obecności przez głośne zarżenie, nie mówiąc już o tem, że rowerzysta, jako piechur, przedstawia, w razie spotkania z wrogiem, silniejszy opór, niż wywiadowca konny.

Wogóle — według Garibaldiego — oddziały ochotnicze mogą oddać armii regularnej niezmierne usługi, jeżeli są złożone z ludzi sprytnych, odważnych i jeżeli mają na czele wodzów przedsiębiorczych oraz inteligentnych, umiejących wzbudzić u swych podwładnych podziw, miłość i zaufanie.

Taktyka zaś wolnych strzelców da się streścić w następujących krótkich słowach: „Wolni strzelcy powinni być wszędzie i zarazem nigdzie", to jest, powinni się przerzucać z miejsca na miejsce z nadzwyczajną szybkością w sposób niewidzialny dla nieprzyjaciela i dawać wrogowi uczuć swe działanie na każdym kroku.

W. J.

WOJNA.

Szanse pokoju i wojny.

Budapeszt, 4 października.

„Pester Lloyd" donosi z Londynu:

„Westminster Gazette", organ Greya, przynosi znaczące oświadczenie, że **celem Anglii nie jest zniszczenie Niemiec.** Każdy pokój, który pozostawia rany lub ideje odwetowe, chybia swego celu. Dlatego Anglia gotową jest, o ile Niemcy zechcą działać w myśl zasady: „żyć samemu i pozwolić drugiemu żyć", **migocącej iskry nadziei nie gasić.**

W związku z tem można nadmienić, że korespondent „Götenburger Handelszeitung" otrzymał z dobrze poinformowanej strony w Berlinie optymistyczną ocenę sytuacyi. W ocenie tej jest ustęp następujący:

Francya będzie najpóźniej do dwóch miesięcy zupełnie pokonaną. Gdy tylko Verdun padnie, nastąpi rozstrzygający zwrot wojny, a bieg wypadków będzie już bardzo szybki. Duch armii niemieckiej jest zupełnie niezmieniony, podczas gdy Francuzi często tylko na okazyę czekają, aby się módz poddać.

Co do dalszego domniemanego przebiegu wojny, dano do zrozumienia przedstawicielowi gotenburskiego dziennika, że w Niemczech nie tylko panuje przekonanie o szczęśliwym wyniku wojny, ale także wyrobiła się opinia, że można mieć silne podstawy do nadziei, **że wojna zbyt długo nie potrwa.**

Dary na cele wojenne.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Cesarz ofiarował 100.000 K dla bezrobotnych na Węgrzech, z czego 10.000 K przeznaczonych jest dla bezrobotnych w Chorwacyi i Slawonii. Arcybiskup zagrzebski, dr Bauer, ofiarował 10.000 K na cele humanitarne wojenne. Dalej wręczył arcybiskup na tensam cel 3.500 K, zebranych w kościołach dyecezyi zagrzebskiej i 7.000 K, przysłanych od proboszczów okolicznych na wsparcia dla rodzin powołanych pod broń.

Wiedeń. Małżonka namiestnika, br. Bienerthowa, jako honorowa prezesowa Czarno-żółtego Krzyża, wręczyła wczoraj, jako w dniu Imienin cesarza, burmistrzowi, drowi Weisskirchnerowi, 200.000 K, co umożliwi przez jeden miesiąc, to jest do początku listopada, dawanie w południe ciepłej strawy 33.333 ludziom.

Wiedeń. Arcyksiężna Izabella ofiarowała na czas wojny katolickiej organizacyi kobiet w Wiedniu dla akcyi zapomogowej wojennej kobiet miesięcznie 1.000 półlitrów niezbieranego mleka, a 1.500 litrów mleka zbieranego.

Wojenna kasa pożyczkowa w Budapeszcie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 4 października.

Ministerstwo skarbu ogłasza obwieszczenie w sprawie podjęcia czynności węgierskiej kasy pożyczkowej wojennej.

Pożyczka wojenna w Niemczech.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 4 października.

Biuro Wolffa donosi:

W Banku państwowym wpłacono do wczoraj wieczorem na pożyczkę wojenną już 918 milionów marek, chociaż pierwszy dzień wpłaty przypada dopiero dnia 5 października.

Ataki Japończyków na Czingtau.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 4 października.

Po zebraniu dotychczas nadeszłych wiadomości, pochodzących po części ze źródła angielskiego, otrzyma się następujący obraz ataku na Czingtau:

Zjednoczone wojska japońskie i angielskie dotarły dnia 27 września po nieznacznych potyczkach z wysuniętemi naprzód siłami niemieckiemi aż do rzeki Litsun. Tutaj ostrzeliwały prawe ich skrzydło trzy okręty niemieckie z zewnętrznej zatoki, aż wmieszali się do walki awiatycy japońscy. Jeden z aparatów lotniczych japońskich został uszkodzony. Ogółem straty nieprzyjacielskie wynosiły 150 zabitych. Straty Niemców nie są znane. Podczas walk kanonierka niemiecka wspierała wybornie wojska lądowe. Kanonierka zaatakowaną została przez wojska japońskie, ale, jak się zdaje, nie odniosła szwanku.

Dnia 28 września, podczas gdy Czingtau od strony lądu było całkowicie odciętem, jedna japońska dywizya okrętów liniowych ostrzeliwała dwie baterye nadbrzeżne, które silnie odpowiedziały. Rezultat nie jest znany.

Dnia 29 września wojska zjednoczone rozpoczęły atak na wysunięte naprzód pozycye niemieckie w odległości 4 mil angielskich od głównej linii obronnej niemieckiej, na ten atak ze strony niemieckiej odpowiedziano ze wszystkich sił.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 4 października.

Wiedeń. Kolegium profesorów akademii weterynaryi uchwaliło wykluczyć z akademii poddanych Francyi, Rosyi, Anglii, Belgii, Serbii, Czarnogóry i Japonii.

Zagrzeb. Na placu Jelacicza urządzono wczoraj wielką manifestacyę patryotyczną, przyczem wznoszono okrzyki: „Niech żyje król, niech żyje ojczyzna". W manifestacyi tej brało także udział mnóstwo 20-letnich chłopów okolicznych powołanych pod broń.

Bordeaux. Także trzeci numer wydawanego przez Clemenceau nowego pisma „L'homme enchainé" został również skonfiskowany.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.

Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Amalia Cudzichowa w Białym Dunajcu, p. Poronin, prosi o wiadomość o swej siostrze, **Natalii Migoskiej** z Kut, która w sierpniu mieszkała w Stanisławowie. 6625/3

Poste restante Lwów „HELENA 22". Jestem ranny. Leżę w Wadowicach. 6688-2

Aleksander Zawadzki z Konkolnik poszukuje żony i dzieci. Ktoby wiedział o miejscu pobytu, raczy donieść pod adresem: **Aleksander Zawadzki, Krynica-Zdrój, Żywiec i Biała,** poste restante. 6606-4

Anatol Czyczyłowicz w Neustraschnitz koło Pragi, prosi znajomych o adresy. 6683-4

Maryi Głowackiej prosi wachmistrz G. F. Berczowski, pozostający w Krakowie, by się zgłosiła do pp. Rapaczyńskich w Krakowie, ulica Topolowa l. 4, lub listownie, do R. — Kto poda jej adres, otrzyma 20 K nagrody.

Tadeusz Wink mieszka w **Białej,** Plac Józefa 5; prosi rodziny o adresy. 6710

Kwiatkowscy, Mokre, prosimy podać adresy do Alwernii koło Trzebini i do admin. „Nowej Reformy". **Chmielowscy.** 6734

Wojtas Antoni z Rohatyna, kapral, ranny pod Zamościem, a przebywający obecnie w szpitalu w Bozen, Reserve Spital Abth. II, poszukuje swej rodziny, t. j. żony i czworga nieletnich dzieci. 6732

Piotr Domański z powiatu Borszczów poszukuje swych sióstr: **Maryi, Zofii i Bolesławy.** Prosi o podanie wiadomości pod adresem: **Księgarnia Polska Fr. Eberta, Kraków,** ul. Sławkowska 3. 6740

Szubert Maryan, konduktor kolejowy, poszukuje swojej żony, **Maryi** wraz z dzieckiem. **Stary Zagórz,** u urzędnika pocztowego p. Łosia. 6731-3

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **Zofii Röhrenschefowej** wraz z **synkiem** ze Lwowa, raczy łaskawie donieść do JWPaństwa **Dajewskich, Krościenko** nad Dunajcem. Poszukuje siostra Jadwiga i lekarz pułkowy Witold Dłużyński (z Krakowa) 15 p. dragonów. 6739

Komu jest wiadome miejsce pobytu **Leontyny Siemkowej,** żony oficyała pocztowego w Żydaczowie, raczy mi donieść. **Antoni Siemek,** Gdów, „Autokursposten". 6733

Dnia 1 października odbył się w kościele św. Piotra **ślub**

panny Wandy Marcoin,

córki Radcy Dworu dra Bolesława i Aleksandry z Jasińskich,

z panem Stefanem Uziembło,

obecnie c. i k. kadetem, synem śp. Jana i Edwardy z Glatmanów. Młodą parę pobłogosławił ks. Zapała, c. i k. kapelan wojskowy.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni: K. Górski.